Rok II. Nr. 118.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy godniu w dniu przedstawienia tralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie
Numer pojedynczy kosztuje
Prenumeratę przyjmują: Adn stracya *Czasu*, przy ulicy M łajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków 14 Kwietnia.

Hr. Cetner, który przybył do Krakowa dla załatwienia licznych spraw między teatrami lwowskim i krakowskim wypływających z umowy 24 Marca, udał się do Warszawy zkąd w tych dniach ma powrócić. Między innemi ułożono porządek tegorocznych gościnnych występów na scenach krakowskiej i lwowskiej. Szereg ich rozpoczną we Lwowie występy naszego reżyssera p. Rychtera, a w Krakowie p. Bolesława Ładnowskiego około 20 Maja jednocześnie.

— Odbyły się podczas świąt próby z **Colla Rienzi** p. Asnyka, który zostanie odegranym na benefis panny Henryki Bendównej.

— *Djabeł* chce w ślady za p. Dobrzańskim szydzić z umowy z 24 Marca, winszujemy towarzystwa! Brakło jednak dowcipu, a to jedno mogło było usprawiedliwić wycieczkę. Jeżeli *Djabeł* mniema, że autorowie dramatyczni pokrzywdzeni są utworzeniem stałego konkursu, na który rocznie Dyrekcye zobowiązują się dawać po 300 złr., to niech rozpisze inny djabelski, dla tych, którzy jak mówią Francuzi: *Djabła ciągnę za ogon*. Jeszcze nigdy i nigdzie nikt coś podobnego nie wymyślił, żeby utworzenie stałego konkursu nazwać krzywdą autorów dramatycznych! Podobne zdanie godne jest galicyjskiego *Djabła*! Gdyby nie to postanowienie dwóch Dyrekcyj, to n. p. w tym roku oprócz pozostałej sumy 500 złr. z ostatniego konkursu, nie byłoby najmniejszego funduszu na konkurs, gdyż zwykle i ofiarodawcy wcale się dotąd nie zgłosili z zamiarem przeznaczenia jakiejkolwiek sumy. A więc wedle *Djabła* Dyrekcye ustanawiając *konkurs stały*, pokrzywdziły autorów!! Buduje nas także głęboki żal *Djabła*, że artyści krakowscy nadal nie będą mogli zrywać kontraktów i będą musieli nie po djabelsku, ale po ludzku słowa dotrzymać. Co za szkoda! Dyrekcya nie będzie miała kłopotów, teatr krakowski nie upadnie i ten przeklęty Dyrektor górą!!

— Dyrektor teatru naszego p. Koźmian, który wyjechał na święta na wieś, ma jutro powrócić.

— Jutro *Intryga i Miłość* w abonamencie. W roli Ferdynanda wystąpi p. Wardzyński a który należał do składu towarzystwa dramatycznego krakowskiego za p. Skorupki, a dawniej do warszawskiego. Starego Müllera odegra pan Rychter, Ludwikę pani Siennicka, Lady Milfort, jak zwykle, pani Hoffmann.

— Pan Rapacki artysta teatrów warszawskich miał przyjechać do naszego miasta, podobno w przejeździe do Poznania, lecz nie otrzymał urlopu.

— *Gazeta Narodowa* powtarza z radością nieudane dowcipy *Djabła* o umowie z 24 Marca. *Pije Kuba do Jakuba*! Dalej *Gazeta* chcąc oburzyć demokracyę na p. Koźmiana twierdzi, że w Krakowie w *Rabagasie* pododawano przykre dla niej rzeczy. W Krakowie grano *Rabagasa* w wiernem tłumaczeniu, a nie *ad usum Delfini*, bo w Krakowie mają przekonanie, że autorów słynnych nie należy się poprawiać. Nic zaś nie dodane, tylko starano się oddać dokładnie.

Kronika Tygodniowa.

Rabagas w Krakowie — Hiszpanie i Polacy — Poeta anonimowy — P. Roman Piechocki i jego odezwa — Święta wielkanocne.

Od pewnego czasu Kraków zmienił się nie do poznania, z cichego i spokojnego miasta, stroniącego od wrzasków i hałasów, naraz przemienił się w stolicę europejską lubującą się w krzykach i pragnącą coraz to nowych zmian. Od kilku tygodni ciągłe wypadki zajmowały poczciwych naszych Krakowian; schodzili się, radzili, sejmikowali, krzyczeli, pili piwo, w końcu ucichli i już myślałem, że przecież odetchnę, gdy w tem znowu zaszedł wypadek, i znowu Krakowianie zaczęli radzić i krzyczeć. Pod tym względem mamy dużo podobieństwa do Hiszpanów, z tą tylko różnicą, że Hiszpanie, jako naród goretszy, w takich razach biorą się zaraz do sztyletu i karabina, robiąc rewolucyę, my zaś zimniejsi i przytem już nieraz djabelnie sparzeni, wolimy krzyczeć i gardłować, aniżeli brać się do broni palnej lub siecznej i zabijać swego bliźniego. Otóż tym ostatnim wypadkiem, który wzbudził tak wielką agitacyę w naszym mieście, był Rabagas w swojej własnej osobie. Człowiek niby przyzwoity, a nawet porządnie ubrany, co w Krakowie stanowi dość ważną rubrykę, przytem wygadany, na co u nas bardzo zważają, gdyż bez tego trudno posiąść nawet najmniejszy honorowy urzędzik, i chociaż podobał się większości, jednakowoż znalazł kilku niechętnych, którzy się nie mogli zgodzić z jego przekonaniami politycznemi. Proszę Was szanowni czytelnicy, czy nas tak bardzo obchodzi? co robił książę Monaco w swojem półtrzecio-milowem państewku. Otóż ja wam powiadam, że nas to bardzo obchodzi, gdyż my mamy tak dobre serce, że gotowiśmy nawet płakać nad zgonem wielkiego marszałka cesarza chińskiego. Wracając się do księcia Monaco i jego pierwszego ministra Rabagasa, chociaż to są postacie, których nigdzie u nas nie spotykamy, i które nigdy nie zejdą na naszym gruncie, gdyż nasza ziemia nie jest sposobną do uprawy podobnych roślin i dużo wody upłynie, zanim będziemy mogli o tem pomyśleć, jednakowoż niektórzy bardzo wzięli do serca los nieszczęśliwego pana Rabagasa. Demokracya sponiewierana, krzyknie jeden z dowódzców naszej partyi demokratycznej, której prawdę powiedziawszy, nigdzie nie dopatruję, gdyż u nas wszyscy są arystokratami, lub chcą niemi zostać. Rozpatrzywszy się bliżej w sztuce, nigdzie nie mogłem dojrzeć, by demokracya była poniżoną. Co jest wyszydzonem, wyśmianem i wykpionem, to nie demokracya prawdziwa, gruntująca swoje zasady na uszczęśliwieniu wszystkich, lecz fałszywa demagogia, chcąca dojść do władzy, a każdy sposób prowadzący do niej, jest dobrym i uczciwym. I taki pan Rabagas, naczelnik ludu, mówca i obrońca uciśnionych, w jednej chwili przemienia się w dworaka, pełza u nóg swego pana, i na rannych swoich najszczerszych przyjaciół, po południu wydaje rozkaz szarżowania i aresztowania. Nietylko sam Rabagas, ale wszyscy jego wspólnicy podobnie są usposobieni i za kiesę złota chętnie sprzedają swoje opinie polityczne. Na nieszczęście, takich ludzi wszędzie mamy dosyć i tacy ludzie zasłużyli sobie, by ich wyśmiano i wyszydzono, i by służyli za naukę dla innych. Według mnie, opinia i wyznanie wiary każdego człowieka jest świętem, lecz tych opinij nie zmieniajmy i stajmy wytrwale raz przy obranym sztandarze, lecz z drugiej strony nie powinniśmy się obrażać, jeżeli śmieszności innych narodów wyśmiane są na naszej scenie, bo to nam powinno służyć za naukę, a my, niestety! tak wiele uczyć się jeszcze potrzebujemy. Co nic nie przeszkadza, że wystawienie na naszej scenie Rabagasa, było historycznym wypadkiem. Publiczność, dzienniki przyjęły sztukę nadzwyczaj przychylnie, znalazło się jednakowoż kilku ludzi niezadowolonych, którzy nawet nierozumiejąc doniosłości tej sztuki, zaczęli ją potępiać i krzyczeć na Dyrekcyę, ośmielającą się wystawiać podobne utwory. Menerzy wobec większości umilkli i tylko wskutek tego, przybył nam jeden anonimowy poeta, który chociaż jeszcze nie doszedł sławy Słowackiego i Mickiewicza, zawsze już stanął na równi z Rozbickim i doczekał się przedruku w *Afiszu* i życzę mu dalszego powodzenia w tym zawodzie, a spodziewam się, że imię nieznane i przyłbica spuszczona, niedługo będą ukrywały się w pomroku wieczornym, lecz pokażą się nam przy blasku słońca i w jaki piękny dzień kwietniowy lub majowy.

Pan Roman Piechocki właściciel szkoły ekwitacyjnej, w sążnistym anonsie żali się na naszą młodzież, że niechętnie dosiada rumaka i zamiast używać ćwiczeń ciała i ruchu konnej jazdy, wpływającej bardzo na zdrowie, woli czas przepędzać w kawiarniach i innych miejscach nie przynoszących chluby. Na zakończenie powiada *„że albo ja jestem ciemny jak tabaka w rogu, albo Publiczność nie chce jeździć konno“*. O ciemności pana Piechockiego muszę powątpiewać, ale, że młodzież nasza zamało oddaje się ćwiczeniom ciała, to szanowny dyrektor szkoły ekwitacyjnej zupełną ma słuszność. Jazda konna, robienie bronią, były ulubionem zajęciem naszych przodków, co nie przeszkadzało oddawać się im i naukom. Dziś zupełnie zaniedbaliśmy i widzieć jeżdżącego młodego człowieka, liczy się do rzadkich wypadków, spotykanych w okolicach plantacyj. Żałuję tylko kwiecistej wymowy i wyszukanego stylu pana Piechockiego i zaręczam, że gdyby nawet pisał sążniste inseraty i umieszczał je po wszystkich dziennikach, on nie będzie Tyrteuszem, a młodzież nasza Spartanami.

Weszliśmy teraz w okres Świąt. Swary i waśnie ucichły i wszyscy zgromadzają się przy wspólnych stołach, dzieląc się święconem jajkiem i życząc sobie nawzajem przyjaźni, pomyślności i miliony innych rzeczy. Oby te frazesy nie były czczemi, oby usta wymawiające te słowa, mówiły prawdę, to są moje jedyne życzenia, jakie zasyłam Wam wszystkim przy dniu Wielkanocnym.

Jedno Wam jeszcze przypominam, zbierajcie się, bawcie, używajcie darów boskich, lecz z drugiej strony nie zapominajcie o nędzy i biedzie szeroko rozgałęzionej w naszem mieście.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Abonament Nr. 44. Nr. porządkowy 118.

TEATR KRAKOWSKI.

W Poniedziałek dnia 14go Kwietnia 1873 r.

Komiczna operetka w 1 akcie z muzyką J. Offenbacha, przekład J. N. Nowakowskiego

Wesele przy latarniach

czyli

wielki skarb

OSOBY:

Jaques, dzierżawca — — — Pan Zakrzewski.
Kasia, jego siostrzenica — Panna Wyszowska.
Kunegunda, młoda wdowa ze wsi Panna Ćwiklińska.
Małgorzata, młoda wdowa ze wsi Pani Bobrowska.
Wójt — — — — — — Pan Siedlecki.
Wieśniacy, — Wieśniaczki.

Scena na wsi w okolicy Paryża.

Sielanka dramatyczna w 1 akcie przez W. M. v. Königswinter z niemieckiego

Zbudziło się w niej serce

OSOBY:

Wolfhard, kapitan — — — Pan Werner.
Jadwiga, jego wnuczka — — Panna Szaszkiewicz.
Urszula, jego gospodyni — Panna Kwiecińska.
Volker, nadleśniczy — — — Pan Siedlecki.
Bogumił, jego syn — — — Pan Roger.

Scena na wsi.

Komiczna operetka w 1 akcie z muzyką Fr. Suppé, przełożył W. L. Anczyc

DZIESIĘĆ CÓR NA WYDANIU

OSOBY:

Baron le Coq — — — — Pan Zamojski.
Limonia, Włoszka — — — Panna Ćwiklińska.
Britta, Angielka — — — Panna Kwiecińska.
Hubiczka, Czeszka — — — Panna Bauman.
Hidalga, Kastylianka — — Panna Ekel.
Preciosa, Aragonka — — Panna Szaszkiewicz.
Almina, Tyrolka — — — Pani Rogerowa.
Danubia, Austryaczka — — Panna Kwiecińska.
Gileta, Meksykanka — — Panna Wojnowska.
Basia, Słowianka — — — Panna Wyszowska.
Pomaria, Portugalka — — Panna Wolska.
Sydonia, ich ochmistrzyni — Pani Bobrowska.
Agamemnon Paris, weterynarz Pan Eker.

Rzecz dzieje się w pałacyku Barona.

Dyrektor operetki p. K. Hoffman.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.